

Konrad Turzyński

Lepiej późno niż nigdy?!

Duży "plus" dla [Radia Maryja](#)

W dniu [Matki Boskiej Gromnicznej](#) zdarzyło się coś, co w najśmielszych marzeniach nie przyszło mi do głowy. Gośćmi w studiu [Radia Maryja](#) byli przez cały wieczór i znaczną część nocy dwaj fizycy, panowie profesorowie Jerzy Przystawa z Wrocławia i Mirosław Dakowski z Warszawy. Nie mogłem, niestety, słyszeć całości tej audycji, ale to, co usłyszałem, zarówno w wypowiedziach obydwu gości, jak też gospodarzy (o. Tadeusza Rydzyka, dyrektora tej rozgłośni, i o. Piotra Andrukiewicza) oraz wielu słuchaczy telefonujących do studia, nappełniło mnie wielkim zadowoleniem. Mówiono przede wszystkim o idei większościowej ordynacji wyborczej z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. Ale przewijał się także inny newralgiczny dla naszego kraju temat afer finansowych (na czele z tzw. aferą **FOZZ – Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego**).

Wiosną 1993 r. napisałem bardzo długi prywatny list do o. Rydzyka wytykający w uprzejmych i życzliwych, ale jednak gorzkich (i dość chaotycznie napisanych) słowach błędy popełniane moim zdaniem i przez to Radio, i w ogóle przez duchowieństwo katolickie w Polsce, od 1989 r. Błędy, które – piszę to z BARDZO SMUTNĄ satysfakcją ze słuszności moich obaw – przyczyniły się do fatalnych wyników głosowań w latach 1993–96 (wybory parlamentarne, wybory prezydenckie i referendum "uwłaszczeniowe"), i które – przynajmniej w [Radiu Maryja](#) – mimo to trwały nadal. Na ten list nie oczekiwałem odpowiedzi (wyraźnie zaznaczając to w jego treści) i rzeczywiście jej nie dostałem.

Pewien mój przyjaciel, zagorzały zwolennik [Radia Maryja](#), zapoznawszy się po dłuższym czasie z tym listem, nie mógł się pozbyć wrażenia, jakoby list powstał później, niż to w rzeczywistości miało miejsce – tak przewidujące wydały mu się (co bardzo nieskromnie dodaję) opinie, jakie w nim zawarłem. Nie wytrzymałem i – obserwując dalszą jednostronność [Radia Maryja](#) w kształtowaniu opinii publicznej naszego kraju, przejawiającą się głównie poprzez uporczywe popieranie obozu pro-wałęsowskiego – ubiegłej jesieni zdecydowałem się uczynić ten list

publicznie dostępnym¹ (w komputerowej sieci internet – pod "adresem" <<http://www.quovadis.com/ppn/dawka1.html>>).

Formalnie pretekstem do jego napisania było zbijanie dwóch poglądów głoszonych zwłaszcza przez o. Tadeusza Rydzyka, a mianowicie, że Polacy są sami sobie winni, skoro dopuszczają się niecierpliwości w znoszeniu tzw. "wyrzeczeń" w dziedzinie materialnej oraz (w rezultacie) – tak wielkiej absencji wyborczej. Bronilem tam owych szarych obywateli przed pochopnym oskarżaniem ich o grzech zaniedbania – właśnie powołując się na podobne wady, by nie rzec: absurdy, poprzedniej ordynacji wyborczej (tej, która obowiązywała podczas wyborów w 1991 r.). Ale jednym z ubocznych wątków listu było powołanie się właśnie na książkę *"Via bank i FOZZ"* Mirosława Dakowskiego i Jerzego Przystawy demaskującą publicznie złodziejski mechanizm, jaki wykrył ś. p. Michał Falzmann pracując w Najwyższej Izbie Kontroli. Zachęcałem do jej przeczytania i do docenienia jej na równi z książką Jana Jackowskiego *"Bitwa o Polskę"*, która jest podobnie doniosłą przestrogą i demaskacją zła w dziedzinie duchowej. Byłem jednak świadomy, że książka, a z nią jej autorzy, mogą stanowić i pozostać tabu dla Kościoła, a w szczególności dla *Radia Maryja*, skoro na jej kartach nie oszczędzono także wysoko postawionych duchownych (w tym: bardzo cenionego w tej rozgłośni – i bardzo prowałęsowskiego! – o. Konrada Hejmo), jeśli chodzi o tzw. **grzech zaniechania**, tak łatwo i nader często wytykany szarym obywatelom (z powodu ich zachowań wyborczych).

Jednak tym większe i tym bardziej sympatyczne było moje zaskoczenie niedzielą audycją. Nie lubię i nigdy nie lubilem tzw. "akcyjności". *Katolickiej, komunistycznej* i wszelkiej innej. Od *"Dni Oświaty Książki i Prasy"* z lat sześćdziesiątych po *Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy* w latach dziewięćdziesiątych. Z tego samego powodu bardzo mieszane uczucia wzbudzały we mnie także "akcje" *Radia Maryja* – nawet tak wyjątkowo słuszna jak ta w obronie prawa do życia dzieci nie narodzonych. Ale skoro już tak jest, że także ta świątobliwa rozgłosnia lubi działać kampanijnie, to dobrze się stało, że przekroczono pewien "Rubikon" rozszerzając repertuar owych akcji z dziedziny wartości "duchowych", wzniosłych także na dziedzinę wartości przyziemnych, "materialnych". (Tu spieszę dodać, że ów podział jest pozorny: zarówno np. batalia przeciwko pornografii jak też piętnowanie afer niszczących finanse państwa dotyczą "całego" człowieka: tak duchowego jak i cielesnego aspektu jego istnienia).

Przynajmniej jeden rozmówca poruszył ów "drażliwy" temat – bez publicznego nazwania księży wymienionych w *"Via bank i FOZZ"*, ale nie tylko nie został do tego zmuszony (groźbą odebrania głosu) przez o. dyrektora, ale właśnie – poproszony o dopowiedzenie tego poza anteną. Również inne wypowiedzi, wyrażające poparcie dla mec. Olszewskiego i *ROP* albo nieufność do b. prez. Wałęsy nie były (w tych częściach audycji, które słyszałem) wyciszane, jako to nieraz wcześniej bywało, a na co nie raz na łamach gazet sprzyjających

¹

Już od dawna ten i inne teksty tam umieszczone nie są dostępne, gdyż podany adres stracił aktualność.

Ruchowi Odbudowy Polski oburzali się (słusznie, moim zdaniem) zarówno "regularni" publicyści, jak też nadawcy listów do ich redakcyj. Czyżby "krople drażyły skałę"? Dobrze i to!

Warunek konieczny, nie dostateczny

Goście *"Rozmów niedokończonych"* zwrócili uwagę m. in. na bardzo ciekawy szczegół: gdyby mianowicie doszło (czego domagają się AWS i ROP, ale co z przyczyn tkwiących w obecnym prawie jest niewykonalne) do referendum rozstrzygającego pomiędzy DWOMA projektami konstytucji ("obywatelskim" i "parlamentarnym"), to **tym samym byłoby to referendum w sprawie ordynacji wyborczej**: większościowej (art. 60 ust. 2 zdanie drugie projektu "obywatelskiego") albo proporcjonalnej (art. 91 ust. 2 projektu "parlamentarnego"). Ściśle rzecz traktując, norma projektu "obywatelskiego" nie przewiduje ordynacji większościowej w ścisłym znaczeniu tego słowa, a tylko stanowi, że przynajmniej dwie trzecie mandatów poselskich ma być obsadzanych w ten sposób (i to – stanowi bez użycia pojęcia jednomandatowego okręgu wyborczego), a więc opisuje model mieszany, podobny trochę do niemieckiego (gdzie połowa posłów do Bundestagu jest wybierana większością, a połowa – proporcjonalnie). Ale nawet w najbardziej prawdopodobnym wypadku (że będziemy mogli głosować tylko nad jednym projektem) jest to jeszcze jeden powód, aby ów projekt poparty przez SLD, PSL, UP i UW – mimo pewnych jego zalet! – odrzucić.

Doprowadzenie do takiego referendum, jakiego domagają się pp. Jan Olszewski i Marian Krzaklewski, wymagałoby jednak zmiany ustawy o trybie uchwalania konstytucji w trakcie realizowania procedury przez nią uregulowanej, co byłoby podobnie **paskudną zmianą reguł gry podczas owej gry**, jak (przypomniana przez wspomnianych gości) zmiana ordynacji wyborczej dokonana pomiędzy turami wyborów w czerwcu 1989 r. (dla uratowania tzw. listy krajowej). Gdyby jednak do czegoś takiego doszło, byłby to chyba jedyną szansą na to, aby zbliżające się wybory parlamentarne odbyły się już pod rządami ordynacji większościowej... Bowiem inicjatywa BBWR/KPN (nie wiem dokładnie, które odłamy tych dwu ugrupowań kryją się za tą połączoną nazwą) zapewne nie pozyska – niestety – dostatecznej liczby pozostałych posłów w obecnym składzie Sejmu. Niemniej jednak, chociaż nie jestem zwolennikiem (a na pewno nie: wyborcą) AWS – zaś KPN i BBWR w szczególności – nie mogę nie cieszyć się z owej inicjatywy. Zapewne nie obejdzie się bez masowej mobilizacji przejawiającej się m. in. w **zebraniu znacznie większej niż dotychczas liczby podpisów** pod wnioskiem o taką zmianę ordynacji wyborczej.

Szansa na nią jest nie taka mała. Idea propagowana przez panów Dakowskiego i Przystawę istotnie (jak twierdzą ci dwaj jej "promotorzy") jest czymś, co może być przedmiotem "porozumienia ponad podziałami", skoro należy do nielicznych, ale charakterystycznych spraw (obok stosunku do ustaleń z Magdalenki i z "okrągłego stołu"), w których niemal **jednym** głosem mówią tak dalece różniący

się między sobą ludzie jak radykalny **prawicowiec** p. Janusz Korwin-Mikke (który od kilku lat jest zwolennikiem takiej ordynacji – przedtem opowiadał się za proporcjonalną) i niewątpliwy **lewicowiec** p. Andrzej Gwiazda (nie wiem, czy jego pogląd na ten temat kiedyś się zmieniał). Zaś co do "zwykłych obywateli" – nawet zmiany w popularności partyj politycznych mierzone w rozmaitych sondażach pozwalają przypuszczać, że przeciętny Polak (choćby politykę mało rozumiał, albo mało się nią interesował) dostrzega, iż w wyborach z lat 1991 i 1993 padł ofiarą manipulacji i oszustwa.

Można odnieść wrażenie, jakoby większościowa ordynacja wyborcza jest czymś istotnie związanym z prawicowością w polityce. Prof. Jerzy Przystawa wyraźnie odżegnywał się od tego – i rzeczywiście: trudno byłoby znaleźć powód, dla którego miałyby istnieć korelacja pomiędzy opowiadaniem się za taką ordynacją wyborczą a typowymi poglądami odróżniającymi prawicę od lewicy, jak np. na: wysokość podatków, system finansowania służby zdrowia i oświaty, konkordat i – szerzej – rolę religii w życiu publicznym, karę śmierci, sztuczne poronienia, poszanowanie własności prywatnej, gospodarkę wolnorynkową i sporo innych. Jednak tak się dzieje w Polsce od kilku lat, że – generalnie – dążenie do zmiany obecnej ordynacji wyborczej na większościową bardziej opłaca się partiom prawicowym (lub uchodzącym za takie we własnych albo cudzych oczach); traciły one nie tylko na rzeczywistej popularności, ale także na wadach obecnej ordynacji (i prawdopodobnie także na niekoniecznie rzetelnych metodach sondowania opinii publicznej, co mogło działać jak samosprawdzająca się przepowiednia).

Zatem byłoby naturalne, gdyby właśnie gazety, które deklarują się jako sprzyjające partiom prawicowym, przyłączyły się do akcji popularyzowania tego postulatu i zbierania podpisów swoich czytelników pod nim. Można śmiało przypuszczać (także po ilości telefonicznych odzewów), że poprzez [Radio Maryja](#) o tym problemie dowiedziało się w minioną niedzielę więcej ludzi, niż wynosi łączny nakład całej prasy prawicowej lub podobnej do takowej. Ale za to każda z takich bardziej i mniej prawicowych gazet mogłaby wydrukować stosowny apel do Marszałka Sejmu o wniesienie tego postulatu pod obrady, z rubrykami do zbierania podpisów, z pouczeniem, jak najracjonalniej zorganizować ich zbieranie i wysyłanie oraz z powtórzeniem w skrócie argumentów przekonujących do ordynacji większościowej i przeciw tej, która jest obecnie. Myślę, że przynajmniej takie gazety jak **"Najwyższy Czas"** (o ile pamiętam, ten cenny tygodnik już kiedyś w taki sposób zbierał poparcie dla tego pomysłu), **"Nasza Polska"**, **"Gazeta Polska"**, **"Głos"**, **"Słowo – Dziennik Katolicki"** (i może jeszcze parę innych) mogłyby, nawet **jednocześnie** i we wzajemnym **uzgodnieniu** (pomimo istniejących pomiędzy nimi różnic, ale przecież nie przepaści!), przystąpić do tego już **zaraz**. W ten sposób dałoby się chyba dość łatwo zebrać przynajmniej kilkaset tysięcy podpisów i wesprzeć tym samym inicjatywę posła Wojciecha Błasiaka. Bardzo pomocna może być w tym wydana w 1996 roku książka napisana pod redakcją pp. Jerzego Przystawy i Romualda Lazarowicza pt.: **"Otwarta księga. O jednomandatowe okręgi wyborcze"**, zawierająca bardzo przekonujące teksty pochodzące od różnych autorów, w tym także od takiej sławy, jaką był Karl Popper. Pod koniec

wydrukowano w niej także dość sporo nazwisk Polaków, którzy już swoimi podpisami poparli wyłożoną tam koncepcję. Prof. Przystawa ubolewał troszkę w [Radiu Maryja](#), że ani w siedzibie [ROP](#), ani w redakcji tygodnika **"Nasza Polska"** nie przyczyniono się do jej spopularyzowania wśród potencjalnych czytelników. Tym bardziej warto zrobić możliwie dużo, aby upowszechnić – jeśli nie samą książkę (jako towar), to jej treść (jako ideę)!

Aż przykro przypomnieć sobie, że wśród partyj, które poparły obecną ordynację wyborczą znalazło się... [Porozumienie Centrum](#) – dzisiaj jeden ze składników [AWS](#), lansującej przecież większościową ordynację w "obywatelskim" projekcie konstytucji. Ale uchwalono tę ordynację bodajże na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi w 1993 r., co pozwala mieć nadzieję, przynajmniej teoretyczną, że jeśli już zapewne ów projekt konstytucji nie zostanie poddany powszechnemu głosowaniu, to może zasada jednomandatowych okręgów wyborczych zdąży wejść w życie przed tegorocznymi wyborami. Podobnie zresztą jak lustracja, której projekt – niedoskonały, jednak budzący sprzeciw [SLD](#)! – też awansował niedawno na swojej drodze legislacyjnej. Skoro obecny parlament, mimo tak znacznej nadreprezentacji sił post-[PRL](#)-owskich zdobył się nawet na znaczne opóźnienie biegu przedawnienia dla zbrodni [komunistycznych](#), to może zdarzy się jeszcze jeden, kolejny mały "cud nad Wisłą"?

Z "państwem partyjnym" w Polsce trzeba czym prędzej skończyć. Nie może być tak, aby głosowanie na ludzi było *de facto* przede wszystkim głosowaniem POŚREDNIM, tj. na partie i ich faworytów schowanych na listach krajowych. Niekoniecznie już pierwsze wybory przyniosą pożądany skutek. Ordynacja większościowa działa według zasady "zwycięzca bierze wszystko", toteż **mogą czasem na niej skorzystać ludzie i ugrupowania nieoczekiwane, albo nawet niepożądane**, jak to było niedawno w Italii – tuż po ustanowieniu ordynacji większościowej popartej przez Włochów w referendum. Podobnie jeszcze mało przekonującymi mogą się wydawać również dość świeże przykłady Francji i Japonii. Dopiero wieloletnie stosowanie takiej procedury (USA, Wielka Brytania, Kanada, Australia, Indie) pokazuje rzeczywistą wartość takiej ordynacji.

Rozmaici słuchacze (a wcześniej także ja – mając przyjemność korespondowania z prof. Przystawą) odnosili wrażenie, jakoby pp. Przystawa i Dakowski traktowali ordynację większościową jako coś w rodzaju uniwersalnego sposobu przeciwko wszystkim naszym narodowym kłopotom. Oczywiście, zostaliśmy wyprowadzeni z błędu. Jest to tylko **jeden spośród KONIECZNYCH warunków generalnej zmiany na lepsze** – obok takich spraw jak:

- 1° zakaz aborcji,
- 2° lustracja (w tym także: gospodarcza),
- 3° dekomunizacja,
- 4° radykalne obniżenie podatków i uproszczenie systemu podatkowego,
- 5° wyegzekwowanie pieniędzy, które nielegalnie "uciekły" z Polski (z determinacją nie mniejszą niż niedawna determinacja Izraela wobec Szwajcarii)

6° zerwanie z płaceniem długów zagranicznych zaciągniętych przez niesuwerenną PRL.

Za powściągliwością w tej kwestii przemawia inna ciekawa publikacja, która ukazała się zapewne z powodu ostatnich (z 1993 r.) wyborów do Zgromadzenia Narodowego, ale za późno, bo dopiero we... wrześniowym numerze jezuickiego miesięcznika **"Przegląd Powszechny"**. Jest to artykuł pp. Artura Ekerta i Jana Jędrzejewskiego zatytułowany **"Głową w urnę"** (bardzo wymownie, trzeba przyznać!). Autorzy krytykują tam obydwa rodzaje ordynacji wyborczych: większościowe i proporcjonalne. Bardziej wnikliwie i bardziej jaskrawo krytykują ten drugi rodzaj, powołując się przy tym na odkrycia K. Arrowa z 1951 r. (jest to ekonomista, laureat nagrody Nobla w 1972 r.) oraz dwóch matematyków: M. L. Balinskiego i H. P. Younga z 1980 r. Wszyscy trzej dowiedli, że **nie może (po prostu z przyczyn matematycznych) istnieć ordynacja proporcjonalna "sprawiedliwa"** – czyli gwarantująca reprezentatywność. Pewne oczywiste warunki "sprawiedliwości" nakładane na ordynację proporcjonalną (tylko cztery u Arrowa i zaledwie trzy u Balinskiego i Younga) są po prostu wzajemnie sprzeczne.

Ale w zasadzie ten sam zarzut (co nie jest zaskoczeniem także dla zwolenników jednomandatowych okręgów wyborczych) stawiają ordynacjom większościowym. Podają za przykład paradoksalne wyniki wyborów w latach 1951 i 1974 w Wielkiej Brytanii, gdzie uzyskując (w skali ogólnopaństwowej) więcej głosów od rywalki dana partia przegrywała wybory, a przecież jest to kraj, w którym bardzo długotrwałe istnienie takiego modelu ordynacji wyborczej już od dawna wymusiło funkcjonowanie Brytyjczyków w systemie (praktycznie) dwupartyjnym – tutaj niemożliwość zapewnienia reprezentatywności w widoczny sposób wynika ze wspomnianej tu już wcześniej zasady "zwycięzca bierze wszystko".

Co więcej, dwaj polscy autorzy pokazali na przykładzie, że podobne paradoksy dotyczą wyborów głowy państwa, skoro przy pięciu kandydatach (jakże mało to się różni od sytuacji wyborów prezydenckich w Polsce w 1990 r.!) zwycięzcą może być każdy (!) z nich, zależnie od tego, jaka ordynacja wyborcza miała zastosowanie w danym wypadku.

Jak widać, matematyka pokazuje tylko to, czego **nie można** osiągnąć, ale nie daje – sama jedna – gwarancji: nawet najlepsza z możliwych ordynacja wyborcza nie jest z stanie zastąpić masowego świadomego głosowania na pożądanym kandydatów. Ale o ograniczeniach i o możliwości niespodzianek zawsze warto pamiętać.

Co dalej?

Na zakończenie o. Andrukiewicz zapowiedział, że zapewne wkrótce nastąpi drugie spotkanie w studiu z tymi samymi gośćmi i na ten sam temat. Bardzo słusznie – zwłaszcza, skoro uczestnicy tego niedawnego spotkania, i świeccy

goście, i duchowni gospodarze, sami byli zdziwieni tak bardzo masowym, intensywnym zainteresowaniem telefonujących radiosłuchaczy. Dobrze by było, gdyby w tak nośnym środku społecznego przekazu jakim jest **Radio Maryja**, "wykorzystano" tych samych gości także dla nagłośnienia tematyki poruszonej w ich wspólnej książce – afery **FOZZ** i innych afer. (Właśnie niedawno telewizja poinformowała o zakończeniu śledztw w sprawie dwóch najsłynniejszych: właśnie **FOZZ** i **Art B.**) Warto będzie odważyć także mniej wygodne wątki tego tematu – bez czynienia specjalnych względów dla polityków dotychczas faworyzowanych w owej świątobliwej rozgłośni. Przecież *"nie każdy, kto mówi »Panie, Panie« ..."*.

Chyba już nudzi wielu słuchaczy uderzanie w **"dziennik cotygodniowy"** wydawany przez niejakiego Jerzego U., skoro nie potrzeba być ani słuchaczem **Radia Maryja**, ani nawet katolikiem, aby wzbraniać się przed kupowaniem albo choćby tylko czytaniem tego paskudztwa, bo kto się nie wzbrania, jest sam sobie winien. Warto z dystansem zacząć wreszcie traktować takie dotychczasowe kryteria, według których partia Y jest "cacy", bo powołuje się na "naukę społeczną **Kościoła**" (Cóż to znaczy? Ileż to kosztuje? Tak czyniły poniekąd również **SLD** i **UP!**), a partia Z jest "be", bo nie poparła w Sejmie "wartości chrześcijańskich" w radiu i telewizji; polityk M jest "cacy", bo demonstracyjnie, na co dzień, okazuje swój katolicyzm, a polityk N jest "be", bo publicznie szerzy nieufność do pana M zarzucając mu brzydką przeszłość. Może warto pójść tropem, jakim było zaproszenie kiedyś do **Radia Maryja** dwojga redaktorów² z **"Gazety Polskiej"** i podobnie odważyć, na nowo, może z tymi samymi, może z innymi gośćmi³, przyjrzeć się powracającemu i tak problemowi lustracji...

Warto może zaprosić⁴ p. Stanisława Michalkiewicza na dyskusję o tym, co powinno, a co nie powinno znajdować się w dobrej konstytucji, jak prawo ma chronić wartości (te "wyższe" i te "niższe"), albo – na przykład o systemie podatkowym. Są to sprawy, które **Unia Polityki Realnej** powtarza od lat "głosem wołającego na puszczy", na przykład lansując znakomity, zwięzły i jasny, autorski projekt konstytucji właśnie wspomnianego jej wiceprezesa⁵ (projekt bez preambuły i w ogóle bez wzniosłych formułek nieprzekładalnych na precyzyjny język prawniczy, ale z ducha **bardziej chrześcijański** niż te z bogoojczyźnianymi preambułami).

Każdy obywatel, a więc także redemptorysta, ma dobre prawo zachęcać swoich współobywateli, by postępowali tak, a nie inaczej. Ale skoro już pragnie się motywować katolicką większość do określonych zachowań wyborczych, to niechże radiosłuchacze mają szansę dostrzec, że chodzi tu nie tylko o wartości

² Byli to Elżbieta Isakiewicz i Tomasz Sakiewicz.

³ To nastąpiło 12 lutego 2005 r. z udziałem Krz. Wyszowskiego w **"Rozmowach niedokończonych"**.

⁴ Później Stanisław Michalkiewicz został stałym, cotygodniowym felietonistą tej rozgłośni.

⁵ Projekt powstał w 1992 r.; autor, Stanisław Michalkiewicz, w l. 1997 – 1999 był nawet prezesem **UPR**.

najważniejsze, duchowe, bo owszem, *"nie samym chlebem"*, ale chodzi także o ten "chleb", o który powinni codziennie się modlić, a nie tylko nań pracować. (To też jest jeden z aspektów prawa do życia – życia, które nie jest najważniejsze, ale jednak jest NIEZBĘDNE do zbierania zasług w dziedzinie wartości przekraczających owo życie!) Że w walce o uczciwe wybory, o powierzanie władzy ludziom z nienaganną przeszłością, o odzyskanie tego, co nam na różne sposoby zrabował namiestniczy reżym oraz jego tajni i jawni następcy, o odrzucenie brzemion nałożonych na Polaków przez ów reżym bez pytania o zdanie, wreszcie o zniesienie potępionego już w *"Starym Testamencie"* łupiestwa podatkowego – że w tym wszystkim broni się także prawa ludzi w Polsce do ŻYCIA i prawa narodu polskiego do NIEPODLEGŁEGO bytu.

Że wreszcie – nie da się zrobić takiego uniku, który polegałby na zastąpieniu szczerzej i poważnej dyskusji na te tematy gładko brzmiącymi hasłami w rodzaju *"społeczna gospodarka rynkowa"* albo *"karta praw rodziny"*, bowiem W PRAKTYCE to może znaczyć tylko tyle samo, co owe **socjalistyczne** i post**socjalistyczne** liczmany słowne takie jak: *"sprawiedliwość społeczna"*, *"zasady współżycia społecznego"*, *"społeczne niebezpieczeństwo czynu"*, *"demokratyczne państwo prawne"*, *"transformacja ustrojowa"* itp., a może nawet jeszcze mniej, na przykład tyle, co "żaglowa łódź podwodna". I jeszcze coś – skoro tyle już w **Radiu Maryja** i nie tylko tam ubolewano nad "materializmem" Polaków, którzy dali się zwieść obietnicom w rodzaju *"tak dalej być nie musi"* i (zwłaszcza bezrobotni, emeryci, renciści i niżej płatni pracownicy tzw. sfery budżetowej) i powiększyli o siebie elektorat lewicowych partij, skoro ludzie "sprzedali się (albo: ojczyznę) za miskę soczewicy", a może raczej za zasiłek i tani czynsz, a w gorszych wypadkach – za flaszkę i zagrychę, to może wreszcie byłoby dobrze najpierw samemu dostrzec, a następnie publicznie pokazać, kto naprawdę jest skłonny i zdolny ten ich materialny (niski, "przyziemny") interes dobrze reprezentować. Ich głosy liczą się w urnach tak samo jak głosy tych kobiet, które p. Rafał Ziemkiewicz – przesadnie złośliwie – nazwał "dewotkami Rydzyka". Trzeba właśnie głową w urnę. Ale nie tak, by głowę rozwalić, ale – by jej (= głowy!) użyć zgodnie z tym przeznaczeniem, jakie Pan Bóg dla niej przewidział.

Różne z tych wyżej przedstawionych myśli chodziły mi po głowie, gdy 2 lutego wieczorem próbowałem dotelefonować się do studia **Radia Maryja**, jednak nie udało mi się to mimo, iż jako mieszkaniec Torunia nie potrzebowałem tracić czasu na wykręcanie numeru kierunkowego. Ale może to dobrze, bo mówię bardziej chaotycznie niż piszę.

Toruń, 3 lutego 1997 r.